

Beljung. Czyli „go to heil”.  
Albo „What the heil”.

Bartłomiej Błaszczński  
tel. 501397959  
mail. [bblaszczynski@gmail.com](mailto:bblaszczynski@gmail.com)

## Scena 1 - Córka. Monodram.

CÓRKA: Nie, nie, nie wychodzę! Nie...! Cholera...

Być może większość z państwa pamięta ojca jako trenera piłkarskiego, pierwszego dyrektora stadionu śląskiego, czy pogodnego właściciela restauracji, jednak chcę powiedzieć, że dzisiaj żegnamy przede wszystkim... bohatera. Zasłużonego dla ruchu oporu na Śląsku, wielokrotnie ryzykującego życie, odważnego i bezkompromisowo walczącego o sprawiedliwość i wolność. Człowieka wielkiego, dzięki któremu dziś możemy spokojnie chodzić po ulicach. Po tych ulicach. Po ulicach tego miasta. Duma, która...

*/Przerywa./*

Jednak nie dam, może pan przeczyta do końca.

*/Podaje kartkę z mową pożegnalną jednemu z widzów./*

Niech pan czyta, śmiało, lekarzem nie jestem, pismo normalne mam. Nie chce pan?

*/Podaje kartkę pani na widowni./*

To może pani. W sumie to rola dla kobiety bardziej jest. O tu, od „Duma, która jest...”

WIDZ-KA: Duma, która jest we mnie to nie tylko duma córki, cieszącej się sukcesami ojca na tak wielu polach życiowych, że aż trudno je zliczyć i wymienić najważniejsze, że już nie wspomnę o tych których nie jestem świadoma, to przede wszystkim duma człowieka, którego rozpira wdzięczność w imieniu całej ludzkości, która z tego miejsca chce podziękować mu za wolność, za radość, za szczęście...

C: */Córka przerywa. Odbiera kartkę./* Sami państwo widzą, że tego się nie da czytać. Dziękuję pani bardzo. Brawa. Być może była pani najlepszym co nas spotka dzisiejszego wieczoru. Jeszcze dwa słowa jednak już od siebie, bo to...

*/Pokazuje na kartkę z przemówieniem./*

...mi fałszywa moja moralność dyktowała. I uczucie powinności. Też fałszywe.

Kiedy byłam tu pół godziny temu przy zamykaniu trumny najbardziej uderzyły mnie dwie rzeczy. Po pierwsze - nie oddychał. I to nie jest tak, że spodziewałam się, że jego płuca będą latały góra-dół, ale... po prostu kiedy widzisz nieruchome ciało, jego beczynność zaczyna uderzać jakąś taką... dziwną niestosownością.

A po drugie, był zimny. Bardzo. Bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Nie tak jak dłonie bez rękawiczek. Raczej jak klamka na mrozie. Kiedy po raz ostatni całowałam go w czoło, musiałam uważać, żeby ust sobie nie odmrozić. Mówię poważnie. Czyj to był pomysł, żeby człowiek po śmierci był aż tak zimny?

Co przypomina mi, żeby zaprosić was wszystkich na małą stypkę zaraz po uroczystościach pogrzebowych. No chyba, że ktoś wyjdzie wcześniej, to...

Mikołaj Beljung... Mikołaje! Bo ilu ich tam w sobie miałeś?

Za konspiracji miał papiery na pewno na trzech - Heimbacha, Androna i Beljunga - ale o nich później.

*/Wylicza na palcach wszystkie wcielenia Mikięgo, nie opuszczając dłoni/*

Czwarty to pseudonim „Miki”. Miki... Jak taka mysza ze Stanów. Ale taka nasza polska mysza pracująca dla AK. Dla AK przebijająca się za przedsiębiorcę, SS-mana, czy

księdza - jak było trzeba. Dla Armii Krajowej kraju nie swojego byłeś gotowy ryzykować głową - jedną z tych, które miałeś. Bo jeszcze mąż, żołnierz Legii Cudzoziemskiej, piłkarz, trener i dyrektor Stadionu Śląskiego, właściciel restauracji na Mariackiej, kierownik Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, prezes zakładu budowlanego, dyrektor Orbisu w Katowicach i twórca patentu na wytwarzanie elementów budowlanych ze słomy rzepakowej. Serio.

A, jeszcze ojciec.

Czy to jest fair, żeby stawiać tak wysoko poprzeczkę? Nie, no bo co ja mam teraz zrobić? Żyć w cieniu cały czas, przy świetle sztucznym, elektrycznym przez Edisona opatentowanym? Czy może próbować dorównać? No i jak dorównać? Da się w ogóle do czegoś takiego? Mówią, że jeśli dzieci nie mogą być lepsze od rodziców to nie ma nadziei dla świata. Tylko jak ja mam być (przepraszam) lepsza? Co ja mam zrobić? Co, w kosmos polecieć? Marsa zasiedlić? Pokój na świecie zrobić? Nobla odebrać?

W maju '74 roku chowano ojca mego Mikołaja Beljunga na katowickim pastwisku. I tak dobrze go chowano, że aż czasownik dokonany się z tego zrobił, bo nikt go znaleźć dziś już nie może. A to za sprawą kogoś, kto mu się na kwatery władował w latach 90, bo czynsz nie był płacony i można powiedzieć, że ziemia mu lekką jest do tego stopnia, że Rzeczpospolita przygniotła go ciałem dodatkowego obywatela do dźwigania. Wiecie. Trochę taka... ludzka kanapka. Happy Meal na wieki wieków.

R: Fuuuj...

C: Ma ktoś z Państwa telefon? /Zachęca widzów do skorzystania z telefonów np.: „no proszę, można wyciągnąć telefon.” „Śmiało.” etc./

Piszemy Beljung. Mikołaj Beljung. W Wikipedii pod hasłem szpieg się pojawia, a na Googlach pierwszy artykuł to coś tam, że to taki nasz śląski Hans Kloss i że to mój papa właśnie. Macie? Kto ma może pokazać sąsiadom.

Znacie te historie o ludziach uzależnionych od adrenaliny? O samochodach jadących pod prąd na trasach szybkiego ruchu? W tym samym czasie, kiedy ty spokojnie brudzisz na brązowo swoją ukochaną tapicerkę, on osiąga najpiękniejsze orgazmy z dostępnych na gierkówce. Nie, nie, nie... co ja... przecież pogrzeb tu mamy...

R\_2: Chyba taty!

C: Dobrze, jeszcze raz od początku...

Urodzony sto osiem lat temu w Lugoi, które dziś leży w Rumunii. Pół Węgier, pół Francuz... chociaż może bardziej Węgier...

## Scena 2 - Rekonstrukcja w dekonstrukcji. Historia.

R\_3: Urodzony 108 lat temu w Lugoj, które dziś leży w Rumuni...

R: ...Pół Węgier, pół Francuz...

R\_2: ...Ale jednak bardziej Węgier...

R: Ale teraz jest we Francji.

R\_2: Ale dlatego, że rodzice go tam wystali na nauki.

R: Ale wystali go, bo był pół Francuzem.

R\_2: Był, ale się nie poczuwał i prał po knajpach innych Francuzów.

R\_3: Chyba po gębach!

R\_BELJUNG: Oto ja: Mikołaj Beljung. W latach 30stych mając lat 20 wchodzę do paryskiej knajpy, żeby zażyć wieczorną dawkę adrenaliny. Bo niczego nie da się porównać z tą chwilą w której czujesz, że żyjesz!

R: A teraz pardon.

R\_B: /W trakcie bójk./ Przy okazji dzień dobry państwu, dobry wieczór, witam serdecznie. Dziękuję za tak liczne przybycie, życzę udanego odbioru spektaklu.

R: Za obicie mojej szanownej facjaty groziło mu więzienie, a nawet, pardon za wyrażenie, zakład penitencjarny.

R\_3: Po prostu oferowali ówczynie bezrobotnemu oskarżonemu wygodną pryczę i smaczne posiłki.

R\_B: Co niestety okazało się dosyć przereklamowane, bo kuchnia francuska to jednak nie to samo co węgierska. Zacząłem więc szukać jakiejś przytulniejszej alternatywy.

C: Przepraszam panią najmocniej, Pani Legia?

R\_B: Przepraszam panią najmocniej?

R\_3/R\_LegiaCudzoziemska: Tak słucham?

R\_B: Pani Legia?

R\_3/R\_LC: Owszem.

R\_B: Pani nie jest stąd, prawda?

R\_3/R\_LC: Tak, z obcej ziemi. Można powiedzieć, że jestem taka... cudzoziemska.

R\_B: Doskonale. Z przyjemnością bym się z panią umówił!  
I tak oto zakończyłem byłem swój więzienny epizod.

R\_2: Epizod? Chciałbym grać takie epizody.

R: Hola, hola, pardon, nie tak prędko, my tutaj w Legii tak z ulicy to nie bierzemy!  
Trzeba rekrutację przejść.

R\_B: Naturalnie. Co muszę zrobić?

R\_3/R\_LC: Czy obiecuje pan, że będzie służył Legii z żelazną dyscypliną?

R\_B: Obiecuję.

R\_3/R\_LC: Na pewno?

R\_B: Na pewno.

R\_3/R\_LC: Ok... Witamy w Legii!

R\_2: I tak ten węgierski, pardon, kmiotek, podający się za pół-Francuza z Lugoj, co nikt nawet nie wie gdzie to jest, a przynajmniej żaden Francuz, bo my wiemy tylko gdzie leży Francja, zamiast podziwiać nasz piękny, nawet z za krat, kraj, zwerbował się do Legii Cudzozie... Gdzie on jest? /W tym czasie R\_B znika./

R: Dezerter!

R\_3: Merde!

R: Za niesmaczne uznaję opisy tego zimnego ciała, trupa. To znaczy - co to niby ma wnosić do dramaturgii? Po co to?

R\_2: O przepraszam! Nie chcę spowalniać akcji, ale skoro już już tu przerwałeś, to nie mogę się z panią zgodzić. Nikt nie mówił, że to ma być smaczne. To jest prawdziwy i obiektywny opis faktu, że ciało po śmierci gnije. Że jest rozszarpywane przez chrząszcze, nicianie i wije! Niebieskie muchówki, zielone trupnice czy szare ścierwice.

R: Fuuuuuj....

R\_2: Jakoś nie obrażam się na Van Gogha za jego wszystkie odcienie błękitu! W siódmej fali rozkładu po czterech latach, zostają tylko prochy, które są niczym innym jak produktem trawienia zwierzęcego. Odchodami robactwa są prochy nasze, jeśli pani woli.

R: No bardzo ładnie, pięknie, racjonalizujemy, brawo! Śmierć, która dotyka innych nie ma z nami nic wspólnego, tak? Strachem się pan zastania, wygłupem na poziomie kanapki z ojca. Tak? Dobrze słyszałam, że pani Córka o Happy Meal'ach mówiła?

C: To jest mój ojciec, więc będę mówiła o takiej kanapce o jakiej tylko chcę.

R\_B: Pardon<sup>1</sup>, bo państwo tak tu sobie deliberujecie jakby mnie nie było, a tak się składa, że jestem. No więc trochę zrobiono ze mnie fast fooda. Najeść się szybko moimi usługami i do kosza. Tablicy jakiejś pamiątkowej, grobu, ronda, skwerku nawet...?! Gdzie jest moje rondo? Trochę średnio. Tak sobie myślę, że krew w piach...

R\_2: Krew w proch bym powiedział.

R\_3: O jej... no dobra. Z tym grobem, a raczej jego brakiem, to grubsza sprawa i na pewno zaraz się wyjaśni, prawda?

*/Patrzy na Córkę, ale ona nic./*

No dobrze, skoro nie, to czy możemy kontynuować? Historia czeka. Państwo czekają.

R\_B: Jasne. Oczywiście. Na czym to ja... /R\_B ucieka pod dyktando C./

R: Jak już drugi raz zdezerterował z Legii Cudzoziemskiej, trafił gdzie? Gdzie? Do Niemiec. Tam związał się z antyfaszystowską komórką i walczył z reżimem niejakiego Adolfa.

R\_3: Hitlera!

---

<sup>1</sup> R: /do randomowego widza, grobowo/ „Pardon” moje było...

### Scena 3 - w sypialni rodziców.

R: Jest rok 1939...

C: Wszyscy wiedzą co się stało w 39.

R: Odkrycia archeologiczne w Sutton Hoo?

C: Nie?

R: Fala upałów i boom turystyczny?

C: Nie.

R: Tak, tak, ludzie się wreszcie trochę odkuli po I wojnie światowej i latem 39 wreszcie mogli sobie pozwolić na pensjonat „Niemirczynianka” w Augustowie, albo „Kasztelanka” w Jastarni.

R: Jastarnia jednak droższa. 91 zł za turnus, ale w tym prąd, patefon, ping-pong i radio.

C: Nie, nie, nie!

R: A więc wojna! Która zastaje Mikołaja w więzieniu!

R\_B: Ale tylko ze względów antropologiczno-turystycznych.

R: Byłeś już tu i tam, ale chciałbyś poznać krztynę miejscowego życia, poczuć zapach ulic i sięgnąć jak mawiają życiowego dna? Zapraszamy na wycieczkę po europejskich więzieniach! Z nami poznasz zakłady we Francji, Hiszpanii, Niemczech. I Czechach. Zobaczysz cele 4-osobowe, które pomieszczą 8 osób. Izolatki dla groźnych przestępców. Poznasz słynne drogi ucieczki, a może nawet cele śmierci. Do zobaczenia po drugiej stronie krat.

R\_B: Po prostu oferta wydawała mi się interesująca, więc postanowiłem skorzystać i pokręcić się trochę po celach bez celu to tu, to tam.

C: I właśnie jako więzień Trzeciej Rzeszy...

R\_2: Skąd czułymi dłońmi niemieckiej biurokracji (wracając do naszej opowieści), poprzez otrzymany jesienią 1940 roku paszport i tylko dzięki znajomości języka węgierskiego.

R\_B: Igen.

R: Rumuńskiego.

R\_B: Da.

R\_3: Francuskiego.

R\_B: Oui.

R: Oraz niemieckiego. Z akcentem wiedeńskim.

R\_B: Ja.

Berlińskim.  
Lub saksońskim.

R\_B: Ja.

R\_B: Ja.

R\_2: Ale jeszcze nie polskiego.

R\_B: Nein.

Zostaje przeniesiony - jako wsparcie dla przesiedlonych z Bałkanów, zagubionych i wrażliwych nazistów - do Katowic.

C: Wreszcie dotarliśmy do Katowic... To tutaj tata poznał mamę, czego efektem byłam, a nawet jestem ja.

R\_2: Uwaga, achtung, uwaga! Szanowni Państwo! Damen und Herren! Za chwilę... przed państwem...! Wspaniała, zaskakująca i olśniewająca scena zatytułowana w egzemplarzu jako: poznanie Elżbiety takiej jednej, Orlińskiej. Dla ścisłości pseudonim „Kinga”.

R\_3: Matki naszej.

R: Miki.

R\_3: Tatuś.

R: Idzie ulicą. Nie widzę dokładnie... Tak. To chyba... Tak! To jest Höferstrasse!

R\_3: Dzisiaj Kościuszki.

R: Idzie. Idzie. Idzie.

R\_3: Długo, bo tam jest pod górkę.

R: Nagle... Widzi ją. W zakładzie fryzjerskim. Piękna jak ze snu, jak Pola Negri, tylko lepsza, bo nie wychodziła za mąż w Sosnowcu. Właściwie w ogóle nie wychodziła za mąż. Jeszcze dotąd nigdy. I to strata. Niepowetowana. To jak wzięcie L4 w niedzielę. To jak wyrzucenie plastiku do innego kosza niż żółty. To jak obranie ziemniaków i niezalanie wodą... I widzi ją. I wchodzi.

R\_3: Do fryzjera.

R: Widzi. I niemieje.

R\_2/R\_ORLIŃSKA: Dzień dobry panu, w czym mogę służyć?

R\_BELJUNG: Angyalok ... Miért küldsz nekem egy darab mennyet ma?

C: Aniołowie... Czemu nasyłacie na mnie dziś skrawek nieba?! No co? Słuchałam dziadków.

R\_2/R\_O: Es tut mir so leid, ich verstehe nicht.

R: Przepraszam najmocniej, nie rozumiem.



R\_B: Én vagyok álmodom?

R\_3: Czy ja śnię?

R\_2/R\_O: Sprechen Sie deutsch?

R: Mówisz w jakimś ludzkim języku?

R\_B: Natürlich, Ich spreche deutsch sehr gut.

R\_3: Naturalnie, mówię po niemiecku.

R\_B: „A felfutó fényekben felhő duzzad...”

R\_3: „W światel rozbiegu chmura nabrzmiewa...”

R\_B: „A felhőszakadás már villámtól csap...”

R\_3: „Już błyskawicą siecze ulewa...”

R\_2/R\_O: Ooooch. Mehr, mehr!

R: Ooooch. Nic nie rozumiem, ale więcej, więcej!

R\_B: „Alsó - tavak, tükör víz...”

R\_3: „Dołem – jeziora, lustrzany przybór...”

R\_B: „Szép, várom, gyere gyorsan!”

R\_3: „Miła, ja czekam, czym prędzej przybądź!”

R\_2: No i przybyła.

R: To akurat na pewno jest moja kwestia. No i przybyła. Prosto w jego ramiona.

R\_3: I tak „Miki” objawił swoje najgłębsze powołanie. Kochanka. Poznał Elżbietę.

R: Pseudonim „Ela”.

R\_2: „Kinga”.

R\_3: Nie ma zgodności wśród źródeł, Orlińską.

R: Po kilku miesiącach bliskiej znajomości i jednym Węgrze więcej pozyskanym dla ruchu oporu później...

R\_B: Składam przysięgę wierności.

R\_3: Po setkach, tysiącach lekcji języka polskiego z Ela/Kingą (nie ma zgodności wśród źródeł) Orlińską później...

R\_B: Właściwie tylko po kilku, bo jak się zna 4 języki, w tym jeden w 3 dialektach i jeden co to go nikt nie rozumie, nauka idzie szybciej...

R\_3: Mógł recytować węgierskie wiersze po polsku.

R\_B: „Błękit rozmyty  
chlusnął na ogród,  
suknię zmoczoną  
ściągnij na progę,  
ale ulewa!”  
Ściągnij koszulę,  
deszcz jak dwie strugi  
złączy nas czule.”

C: Aaaaa!!! Moje oczy! Wypaliło mi oczy! Tego już się nie da odzobaczyć! Fuj, przestańcie, bleh. To jakbym weszła do sypialni swoich rodziców, a oni nie przestając... tego... robić, zapytali: „chcesz kakao i grzankę na śniadanie?”! Może już lepiej 500 pistoletów może, co? I jak wcieliła się w postać Karla Heimbacha Obersturmführera.

R: Nie, nie. Stop! Jeszcze nie. Wstrzymaj swe konie.

#### Scena 4 - Studium w studio.

R\_3/R\_TADEUSZ FLISIUK: „Jak przygotowywał się pan do wcielenia w osobę obersturmführera Karla Heimbacha - pytam Mikołaja Beljunga.

R\_B: To była improwizacja. Czysta improwizacja Nie można było niczego przewidzieć, ani zaplanować tak jakby to były przygody kapitana Klossa...”! Moje działania można by raczej porównać do poszukiwań szeregowca Ryana, z tą różnicą, że my na froncie nie mieliśmy tak białych zębów. **Tyle, że może jednak wróćmy do mnie, bo wreszcie mam głos. Wreszcie po prawie pół wieku ktoś daje mi głos, daje mi opowiedzieć, że jako Mikołaj Beljung pracowałem dla „niemieckiej administracji, gdzie, w tajemniczych dla hitlerowców okolicznościach, zaginęło kompletne umundurowanie SS-mana. Ruch tam był duży, więc mundur spisano na straty, nikt natomiast nie podejrzewał o ten czyn mnie.” Mnie. Cieszę się, że o mnie tu wreszcie mowa. Że wskrzeszono mnie na tę krótką chwilę, na opowieść o tym, jak to ja „zaopatrzone zostałem w fałszywą legitymację służbową na nazwisko SS oberscharführera później sturmführera i obersturmführera Karla Heimbacha”. Byłem oficerem pracującym w administracji, a patrole z Waffen SS, nie interesowały się człowiekiem z administracji!” Patrole te interesowały się mną tak samo jak wy szanowni państwo przez całe wasze życie; zanim jeszcze z trumny wyszedłem, zanim mówić o mnie zaczęła obecna tu córka moja (moje szczęście i życie moje w jej krwi upłynnione). By poprzedniej informacji dodać pikanterii wspomnę o swojej kolejnej tożsamości, którą „miałem na nazwisko Peter Andron.” Peter używał mojego nienaganego wiedeńskiego akcentu i korzystał ze wszystkich cech mojego ojca biznesmena!**

R\_2: Nadmienię, iż jest to nic innego jak transkrypcja wywiadu z Trybuny Robotniczej.

R: Z małymi może wtrętami...

R\_2: Nr 302 z 1969 roku. Nakład 927 793 egzemplarze. Cena 1 zł.

R: Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

R\_2: Adolf Hitler.

R\_B: „Zamieszkałem w tym samym domu co i teraz.”

R\_2: Że w trakcie wojny mieszkał tam gdzie w '69, tak dla ścisłości dodam, bo bez czasu zaprzeszłego nie czyta się wszystko odpowiednio perfect.

R\_B: „Ludzie na klatce schodowej, w bramie i na ulicy, z szacunkiem odnosili się do pana obersturmführera. Piłem z tamtejszymi SS-manami...”

C: Zdrowie tata.

R\_B: „...a przy okazji zaopatrywałem się w różne hitlerowskie dokumenty, blankiety, które w czasie tych wizyt „zaginęły”.”

R\_3/R\_TF: Towarzysze, dziś wieczorem mamy niespotykaną dotąd możliwość obejrzenia debiutu obersturmführera w... Sosnowcu!

C: Nie chcę panom przerywać tej pasjonującej zabawy w anegdotki, ale jakbym mogła 500 pistoletów, to jednak poproszę.

R\_3: Drukarnia...

C: Czemu nie pistolety...

R\_3: ...przy jednej z ulic.

R\_B: Wciąż jest tam drukarnia.

R\_2: Przypominam, że to nadal jest transkrypcja z '69, więc jak gdyby... nie wiadomo, czy wciąż jest tam drukarnia.

R\_3: Kierownik polakiem.

R/REKONSTRUKTORREKONSTRUKTORA\_BELJUNGA: Heil Hitler!

R\_B: */Zdegustowany wskazując na RR\_B./* O nie... A, że to kto to niby jest?

R\_3: Beljung. We własnej osobie. Zrekonstruowany przez wybranego ochotnika z grupy ochotników. A to kierownik - uprzedzając pytanie. Jego figurę również zrekonstruowano. Również przez ochotnika.

R\_2: Ja, to moje. Ja to gram! Poproszę tylko o chwilkę na skupienie. */R\_2 buduje rolę/*  
R\_2/R\_KIEROWNIK: Nie mogę mieć żadnych podejrzeń, by jakiś SS-man, zresztą biegle władający językiem niemieckim z wiedeńskim akcentem, mógł podszytym być kimś innym zgoła.

R: Mogę?

R/RR\_B: Bitte mi tu machen hundred sztuk of blankiety dla Verwaltungsführer SS und Polizeiführer Lemberg.

C: Wszędzie tego führera wkładać musieli, co?

R\_3: Takie czasy.

R/RR\_B: A na tekst blankietu bitte napis taki być ma: „Der Reichsführer SS und Chef der Deutschen Polizei, Reichsminister des Innern”.

R\_B: Paskudny niemiecki. Co najmniej nie wiedeński akcent. I uroda znacznie nie węgierska. Przepraszam, czemu ta osoba dostała rekonstruowanie mnie, to znaczy Beljunga? Trochę uwłacza mi taki symulakr - wdzięku pozbawiony. Czy ja nie mam oka? Czy ja nie mam oka?! Wybaczcie państwo, ale nie było nikogo innego? Kogoś, sensownego

i na poziomie? Najlepiej z dyplomem aktorskim, pojawił się jakiś kłopot z dotacją? Mało było? Bo jeśli trzeba, ja mogę się dołożyć. Ze swoich. Tu z własnego kopytka, takiego portfela podkówki. Wiele nie mam, ale na stare przeliczając to mam bardzo wiele. W miliony idzie.

R: W takim razie ja bardzo dziękuję. Kończcie to sobie beze mnie. Ja nie będę pod ostrzałem takiego focha obesranego robiła tu za psie stawki.

R\_3: Panowie, bardzo proszę. Apeluje wręcz. Z szacunku dla wspomnień i pamięci. W imię rekonstrukcji i dla dobra opowieści.

R\_B: */Po ciszy./* No dobra, ale po mojemu to nie jest dla dobra.

R: Rekonstruować czy nie?

R\_B: Proszę... */Cisza./* Oj tak dla draki tylko powiedziałem. Piękna młodzieńczyna i akcent morowy.

*/R wraca do rekonstrukcji/*

Ta znowu z tym okiem...

RR\_B: Das blankieten za jakies drei dni Ich wezme, by nastepnie przestac je aus placowki SS und Polizei w Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete.

R\_3: I tak zdobył sto sztuk blankietów dla ruchu oporu...

R\_2: Czekaście, to już? Po scenie?

R\_3: ...które umożliwiały, podróże po Protektoracie, wyjazdy służbowe, dokonywanie operacji finansowych...

R\_2: Se pograłem...

R\_3: ...czy zdobywanie reglamentowanych akcesoriów militarnych

R\_B: */Do córki./* I na jednym z nich właśnie wypisaliśmy zezwolenie na zakup broni palnej.

C: O pistolety! Wreszcie pistolety!

## Scena 5 - Walka o historię. Pojedynek.

R\_B: Napisałismy dokladnie für Dienststelle SS und Polizeifuehrer in Lemberg.

R\_TF: Czyli we Lwowie. Jesien 1942 roku. Proszę!

C: Nie, nie, nie. Teraz ja! Otóz mój ojciec, stynny polski szpieg...

R\_B: Węgierski.

C: A nie polski?

R\_B: Może i polski, ale węgierski.

R\_TF: Wolimy jednak wersję, że polski.

R\_2: Przypominamy, że z Polski. Niemiec z Województwem Śląskim proszę nie mylić. Dziękujemy.

C: Stynny szpieg zatem po prostu, pojechał do Ostrawy.

R\_B: Bo tam było bezpieczniej.

C: W magazynie wymachiwał kwitem na wydanie 50 sztuk broni krótkiej i jął od progu wszystkich strofować. A wyglądało to mniej więcej tak:

R\_3: A wyglądało to mniej więcej tak:

R\_B: A wyglądało to mniej więcej tak: To musiał być wrzesień, bo chodziłem w SS-mańskim mundurze, ale bez płaszcza. Zadanie polegało w znacznej części na improwizacji...

R/RR\_B: Heil Hitler Ostrawo! Gdzie znajdę u was Verkaufstelle, co znaczy taki magazyn z bronią?

R\_2: Przepraszam, stop. Jeszcze zanim się rozkręcimy - możemy się zamienić? Chciałbym choć przez chwilę zagrać Beljunga. Nie chcę znowu rekonstruować epizodu.

R: Nie. // dalej jako R/RR\_B./ Heil Hitler Herr kierownik! Das ist dokument papieren na sztuk 500 pistoletów. I one są nie dla ruchu oporu.

R\_2/R\_MAGAZYNIER: Wszystko w porządku Herr Heimbach, ale pan przedstawił zapotrzebowanie wystawione dla policji w mieście Lemberg.

R\_3: Czyli Lwów.

R\_2/R\_M: A to jest przecież Generalgouvernement. Nie ma pan Herr pozwolenia na wywózkę tego! Może pan sobie Herr z tą bronią po Ostrawie pochodzić co najwyżej, ale to ciężkie i niewygodne przecież jak cholera, a i Ostrawa również bez szatu na taki crossfit. Sam pan rozumie...

R/RR\_B: A kto udzielić może zezwolenia takiego?

R\_B: O tak, tak było. Akcent może tylko lepszy miałem. I buzię. I rzeźbę.

R\_2: Mogę..?

R\_2/R\_M: Jak to kto może udzielić pozwolenia takiego? Waffenamt in Polizeipraesidium.

R/RR\_B: O kurwa mać...

R\_B: Właśnie dokładnie tak pomyślałem! Toczka w toczkę! Tylko innymi słowami, tak mniej wulgarnie, bardziej szarmancko - przedwojennie. Coś bardziej jak: „tylko mojra za gardło łapie i drefić się przyszło”. A później poszedłem do tego Prezydium Policji.

R\_3: Czyli można by rzec - w paszczę ówczesnego lwa.

R/RR\_B: Heil Hitler lwia paszczo. Mam problem taki, a taki. Dokument na wywóz by się przydał.

R\_2/R\_URZĘDNICZKA: No może bym i pomogła, ale tu jest o broni sztuk 500, a przez granicę to można tylko 50. Jest krieg wojna, kapitan na urlopie... Proszę poczekać, zapytam polizeioberst szefa.

R/RR\_B: Jestem przerażony. Drzę. Jestem jak zwierze zamknięte w klatce. Czy słyszą w gabinecie obok jak wali mi serce? Czy ten dźwięk towarzyszy im, gdy wysyłają dalekopisy do Lwowa, Berlina? Mogą mnie tu trzymać ile chcą, zaraz Karl Heimbach zostanie skompromitowany. Zaraz całe AK zostanie skompromitowane. Już nigdy nie wrócę do mojej Eli. Spędzę starość na wrywaniu mi paznokci i zębów, na miażdżeniu kości i kopaniu po twarzy. Taka mi będzie pisana emerytura. Pomieszanie zmysłów, które pomoże mi przeżyć jesień życia mojego w zbyt namolnym towarzystwie gestapowskich tortur. Jesień, która zacznie się wraz z wejściem tego całego policajszefa przez drzwi.

*/Pauza. Urzędniczka wraca z Pułkownikiem Policji. RR\_B mówi trochę zbyt głośno./*  
HEIL HITLER!

R\_2/R\_PUŁKOWNIKPOLICJI: Heil, heil. Niech no mi pan powie panie kolego. Jak to jest możliwe by wystawiono panu zapotrzebowanie na 500 sztuk, skoro przepisy mówią wyraźnie o 50...?

R\_3/R\_TF: Jaki miałeś wówczas plan?

R\_B: Drogo sprzedać życie... Musiałem myśleć szybko. Musiałem improwizować...

R/RR\_B: Eeee...

R\_B: Nie no, nie do wiary, to dziewczynisko to jest do niczego!

C: Nie, dość! Stop! Wszyscy jesteście do niczego! To nie było tak. To w ogóle nie było tak. A jak nie wiecie, to po co cały ten cyrk!?

KARL

Guten Tag. Got mitt führer und sein Schnurrbart! Ich heise Karl Heimbach und rządám natychmiastowego wydania... A co to ma znaczyć? Gdzie przepisowe portrety Führera! Czemu flagi wiszą nierówno?! To ma być magazyn wielkiej Rzeszy? Widzę, że słowiańska ziemia zmienia niemieckich synów w żydowskie nasienie! Niech no tylko Berlin się o tym dowie. Kto nadzoruje wątpliwy porządek tej placówki? Proszę natychmiast wydać mi 500 sztuk broni i zaprowadzić do oficera najwyższego rangą. I niech pan nie myśli, że żartuję! Jeśli nasz blitzkrieg będzie jeszcze bardziej blitz i jeszcze bardziej krieg, zaraz będziemy musieli w naszej ekspansji wypierdolić w kosmos.

MAGAZYNIER

Najmocniej pana przepraszam Herr Heimbach, ale w specyfikacji widnieje zapotrzebowanie na 50 sztuk. Poza tym jest to regulaminowo najwyższa liczba, którą mogę wydać pojedynczemu oficerowi.

KARL

Jakim prawem poucza cie Obersturmführera! Naczelnego dowódcę sił ciemności, zła, mroku, zła i w ogóle zła! Komandora śmierci dunkelheit, tod, geschlossen! Doskonale znam regulamin i obowiązujące w nim normy.

CÓRKA - sto kilometrów dalej.

Tato? Tato??

KARL

Upominam pana, że nie przyjechałem tu jako osobna jednostka, ale jako reprezentacja całego NSDAP!

MAGAZYNIER

CÓRKA - sto kilometrów dalej.

MATKA CÓRKI

Wróci, wróci, niedługo wróci, obiecał, to wróci, na pewno wróci.

KARL

Proszę natychmiast zaprowadzić mnie do waszego przełożonego! Albo spalę tę budę z tobą kochasiu w środku. I nie myśl sobie, że żartuję, bo w paleniu ludzi mój naród ma zasługi, że ja pierdolę!

MAGAZYNIER

Tak jest, oczywiście Herr Heimbach. Proszę za mną, proszę za mną...

KOMENDANT OKRĘGU

Być może wydam zgodę, tylko proszę mi wyjaśnić wielmożny panie, po co panu aż tyle sztuk broni.

KARL

Herr Polizei Oberst, dla niemieckich weteranów we Lwowie! Pilnują ziem nowo zdobytych. Są zbyt słabi na dźwiganie broni ciężkiej i zbyt dumni, by zapewnić im ochronę. I mam nadzieję, że wyraziłem się jasno, ponieważ nie będę panu tego powtarzał, straciłem w tej dziurze już zbyt dużo czasu!

MONOLOG WEWNĘTRZNY KOMENDANTA

...zaraz, zaraz. Dlaczego ten SS-mański siuras działa nieoficjalnie? Czy Berlin nie wie o tym, co dzieje się na ziemiach nowo zdobytych? To by wyjaśniało inwalidów. Oni w działaniach taktycznych zawsze odgrywają rolę drugoplanowe. No dobrze, ale co mi z tego, że złamię dla niego przepis? Tyle tylko, że współpraca z SS jest dużo korzystniejsza niż konflikt z SS. Nie bez powodu mają te czaszki na czapkach. Swoją drogą to śmieszne.



Stare chłopy, a wybrali sobie symbol, jakby wciąż się w piratów bawili. Ahoj kapitanführer! Widzę ład, widzę sygnały dymne! Kierunek na drut kolczasty i owczarka niemieckiego!

CÓRKA sto kilometrów dalej.

MATKA CÓRKI

KARL

Proszę natychmiast ustosunkować się do wydanego przeze mnie rozkazu. Mówiłem już panu, że nie mam czasu! Każda chwila, w której zwleka pan z wypełnieniem polecenia robi z pana dezertera. Radzę, dobrze zastanowić się nad odpowiedzią, albo idę po zapalki! To oczywiste, że w Lemberg...

R\_3: Lwowie.

C: Zamknij mordę teraz!

...aż roi się od polskich bandytów, a Deutsche Veteranen ze stomią, albo bez rąk, albo jednym i drugim, co znacząco rozwiązuje problem podcierania się - tylko tak mogą odeprzeć okrutne działania wroga czyhającego na zdrowie i życie członków NSDAP i właścicieli tych członków!

Kurwa.

R: No cóż, zdarzają się takie niesnaski między córką, a ojcem.

R\_2: Zresztą. Doniesienia są różne. Możemy śmiało przyjąć, że panuje spór w doktrynie. Jak było na pewno, nie wiadomo.

R\_3: I tak właśnie śląski oddział AK otrzymał 500 pistoletów.

R\_3/R\_TF: Doskonała historia! A druga pana twarz, Peter Andron? */Cisza./* Doskonała historia! A druga pana twarz, Peter Andron?

*/Pauza. R\_B patrzy na córkę. R i R\_3 ratują przedstawienie./*

R/R\_TF: Doskonała historia! A druga pana twarz, Peter Andron?

R\_3/RR\_B: Heimbach robił często interesy z bardzo do siebie podobnym Peterem Andronem bon vivantem, wielbicielem drogich ubrań i ekskluzywnych samochodów, który podobno potrafił nagle pod wpływem kaprysu jechać sobie nad ocean, żeby obejrzeć wschód słońca.

R\_3: Dla mniej lotnych uczestników naszego programu dodam, że Peter był bardzo podobny do Karla i Mikołaja. Baaaaaaardzo podobny. Jeśli ktoś jeszcze nie łapie, przykład: „Jestem Mikołaj, pracuję w niemieckim urzędzie. Jó reggelt kivanok!”

R: Jestem Karl: Guten tag. Wenn ist das Nunstuck git und Slotermeyer? Ja, beiherhund das Oder die Flipperwald gersputt.

R\_2: A teraz jestem Peter. */Cisza./* Nic nie mówię, bo jestem na plaży.

R\_3: O właśnie i teraz zagadka. Który z nich wydaje się być podejrzany dla gestapo?

R: Ja się tu przygotowałam, żeby państwa trochę rozruszać i zachęcić (bo wiem, że na pogrzebach, to straszne ponuractwo zwykle) i mam mały prezent dla tego, kto pierwszy zgadnie. Dwieście złotych. A nie, dwadzieścia. Może niewiele.

R\_3: Ale za to z podpisem samego Adolfa! Podpis jest tą ich ironiczną germańską cyrylicą. O - tutaj. Nawet z żarciem podpisany: „Od Adolfa, nastolatek idolfa.”

R: Wróćmy do zagadki. Proszę - to kto był podejrzany? Tak jest, brawo! Mikołaj Beljung! */Pieniądze daje temu widzowi, który pierwszy zgadnie./*  
*/Pauza./*

R\_2: To może teraz będzie o „Dzielnym Mikołaju - dyrektorze pierwszym Śląskiego Stadionu, co się nie dał określić, zamknąć i złapać w jednym.”  
Piękna to rzecz. Na słynny mecz, Polska - ZSRR w '57, zamówienia biletowe sphywają w niemożliwych wręcz ilościach - 400 tysięcy!

R\_3/R\_LEKTORKRONIKIFILMOWEJ: “Stadion śląski w Chorzowie. Niedziela 20 października. Wielki dzień dla polskiego piłkarstwa. Na boisku mistrz olimpijski w piłce nożnej - drużyna Związku Radzieckiego i reprezentacja państwowa Polski. Gerard Cieślik obchodzi akurat swój jubileusz.”

R\_2: Jest Cieślik jest ruch, nie ma Cieślika, jest bezruch.

R/R\_CIEŚLIK: „Beljung? A, Belżu! Belżu, to był niezły trener. Spokojny, ale wymagający.”

R\_3/R\_LKF: “Pierwsza minuta gry i pierwszy atak drużyny polskiej. Gra toczy się niemal stale pod bramką radziecką. Nasi chłopcy wykazują zdumiewającą szybkość. Piłka klei im się do nóg. Jeden z najlepszych bramkarzy świata Jaszyn ma pełne ręce roboty. Teraz gra przenosi się pod bramkę polską, ale na krótko. Szymkowiak likwiduje groźny przebój, piłka wraca na środek, drużyna Polska znów atakuje.”

R\_2: Czy Szymkowiak zagra tak, żeby jego wnuk był z niego dumny? A właściwie to pytanie nurtujące nas dzisiaj wieczorem powinno brzmieć nieco inaczej.

Razem\_R: Jakie powody ma córka Beljunga, żeby tu stać i gadać o jakichś meczach sprzed stu lat, co to nikogo już nie interesują, pistoletach w liczbie pół tysiąca i jakimś facecie, co go i tak nikt od dawna nie pamięta, chociaż on sobie flaki wypruwał dla tej ziemi, a nie musiał, bo nie stąd był, tylko przejazdem przez Europę się po prostu na Śląsku zatrzymał. Jak tylko NKWD weszło do kraju, ojciec chował się z Bytomiu. Ale dość szybko go złapali zabrali do siebie na wschód. Co im powiedział? Co podpisał? Jak to ogarnął? Nie wiem, ale został pierwszym dyrektorem Stadionu, a tego nie dostaje się za niewinność. I pewnie rozmawiał z nimi bez akcentu, bo ojciec mówił chyba we wszystkich znanych językach świata.

R\_B: Za twoją smarkulo wolność walczyłem.

C: Wszyscy wtedy walczyli...

R\_B: Za twój język i bycie.

C: ...takie były czasy...

R\_B: Za przyjaciół w pracy.

C: ...nie było innych rozrywek...

R\_B: Za rodzinę w domu.

C: ...tylko walka...

R\_B: Za chodzenie po ulicy wieczorem.

C: ...ale ja pytam po co walczyłeś?...

R\_B: Za chodzenie w ciągu dnia.

C: ... Po co powołałeś na świat Karla Heimbacha...

R\_B: Za samochód walczyłem i mieszkanie.

C: ...i Petera Androna?!

R\_B: Noż kurwa mać! Umarłem!! Zadowolona?!

I nie dość, że umarłem, to nie żyję też we wspomnieniach.

Nie ma mnie.

Nie liczyłem się wystarczająco, żeby mnie zapamiętać. Żeby którakolwiek z moich twarzy zarobiła na więcej niż krótką notkę na Wikipedii i dwa artykuły w sieci.

Mogę wrócić na chwilę - chwilę tylko, w tej rekonstrukcyjnej niedoskonałości utkanej z porwanych anegdot. Bo oni wszyscy mają to gdzieś. Oni nawet nie wiedzą o mnie. Kim byłem i co dla nich robiłem. Nie ma tablicy, pomnika i grobu nawet. W grobie ktoś inny gości, a kto? Nawet tego nie da się dowiedzieć. Gdzie jest moje rondo!? Pięćdziesiąt lat jeszcze nie minęło, a żeby coś o mnie wygrzebać, trzeba przerzucać żółte kartki pleśnią obrosłe, które powielają w kółko trzy historie na krzyż. O Legii Cudzoziemskiej, o pistoletach i blankietach. Nikt mnie nie nadrukował na banknot. Nie ma mojej restauracji na Mariackiej. Nie żyją moi piłkarze. Nie ma Orbisu na Dworcowej. Ty też już niebawem odejdziesz i nawet jakbyś skakała nad moją poprzeczkę, to po co ci to? Nawet ci kwatery nie opłacą! Możesz dla nich wykonywać wyroki, możesz szpiegować i rozdawać swoje życie jak ulotki, możesz tyrać w nowych ustrojach po kilkanaście godzin, budować spuściznę na wszystkich frontach, a na samym końcu i tak cię wyskrobiają do czysta. Pamięć po tobie, usuną jak to się ładnie mówi.

I właściwie, to gówno po mnie zostało, chociaż urabiałem się po łokcie, nadstawiałem kark i oddawałem serce. Jedyne wartościowy dowód mojego istnienia, który wciąż mnie zaskakuje i przerasta to ty.

Czy ci się to podoba, czy nie.

**Scena, której nigdy nie było.**

REKONSTRUKTORKA\_CÓRKI: Opowiesz mi jak było wczoraj? Proszę, proszę, proszę!

R\_B: Dobra, córuś, stajesz tu.

R\_C: To będzie lada?

R\_B: Tak, za ladą oczywiście. Ja wchodzę przez drzwi, rozglądam się.

R\_C: A mogę mieć kasę?

R\_B: Naturalnie, musisz mieć kasę, żeby trzymać tam wszystkie pieniądze.

R\_C: A ile mam tych pieniędzy?

R\_B: Dużo, bardzo dużo. Tak bardzo! A zatem wchodzę, na trzeciej widzę dwóch podejrzanych typków.

R\_C: Więc robisz bang-bang.

R\_B: Nie, nie mogę. Przecież jestem w banku, nie chcę zwracać na siebie uwagi.

R\_C: Ale musisz się bronić.

R\_B: Córuś. Nie mogę strzelać tylko dlatego, że ktoś podejrzanie wygląda.

R\_C: Nie na tym polega wojna?

R\_B: Przede wszystkim polega na chronieniu dzielnych córeczek i na tym, żeby dotrzeć do jej końca.

R\_C: I my dotrywamy?

R\_B: Nie wiem, słońce. Postaram się.

R\_C: Pomogę ci, jestem silna. Opowiadaj dalej.

R\_B: A więc z tyłu głowy mam dwóch podejrzanych typków...

R\_C: Na trzeciej!

R\_B: Tak. I podchodzę prosto do okienka.

R\_C: Czyli do mnie.

R\_B: Proszę, tu ma pani kwit na wypłacenie właściwej kwoty.

R\_C: Co? Ile? Milion milionów do nieskończoności tysiąc pięćset? I naprawdę tyle dostałeś?

R\_B: Prawie, ale niechcący pomyliłem dokumenty i ta pani za ladą myśli, że ja to nie ja. Tak się na mnie zezłościła, że wezwała policję i musiałem uciekać.

R\_C: I nie bałeś się?

R\_B: Bardzo się bałem.

R\_C: Jak bardzo?

R\_B: Tak bardzo...

R\_C: Tatus... a nie będziesz zły? To ja zamieniłam ci te dokumenty. Dla żartu. Myślałam, że będzie śmiesznie.

*/Pauza./*

R\_C: Jesteś na mnie zły?

R\_B: Nie. Było... było bardzo śmiesznie.

C: */Wracając do swojej poprzedniej roli./* Tyle.

R\_B: Dziwne, zupełnie nie pamiętam takiej sceny.

C: Bo nigdy jej nie było. Jest tylko w moich snach o tobie.

R\_B: Jesteś pewna? Coś przecież musiało być.

C: Nie było.

R\_B: Jakieś inne sceny. Wieczory, wyjazdy, wakacje. Przecież wojna też kiedyś się skończyła.

C: Wtedy o inne rzeczy walczyłeś. Nie było kiedy wracać do domu.

R\_B: Było. Musiało być.

C: Nie. Byłeś zbyt zajęty swoimi innymi twarzami. Szkoda tylko, że dzisiaj z nich wszystkich najbardziej pamięta się żadną.

R\_B: A to wspomnienie?

C: Nie chcę.

R\_B: Chodź.

C: Nie ma mowy.

*/R\_B uderza w rekonstrukcyjny gong./*

R\_B: Żył sobie kiedyś patyczak-włóczęga. Ruszył w świat, żeby zobaczyć jak ten świat wygląda. Ale wszędzie gdzie szedł, wpadał pod jakiś but i ludzie chcieli go podeptać.

Okazało się też, że jest zupełnie nikomu niepotrzebny, bo i na co komu taki patyczak, nawet w piecu nie można nim rozpalić, bo to w końcu owad, nie gałązka. Wędrował tak długo, szukając swojego miejsca i celu, szedł i szedł, był brudny i głodny i nawet jak na patyczaka bardzo, bardzo chudy. W końcu powiedział sobie: dość, nigdzie więcej nie idę, jestem zmęczony, położę się i zasnę, choćbym miał tu umrzeć. I tak zrobił. A wtedy ziemia zaczęła się pod nim trząść i pomyślał, że to faktycznie już koniec jego dni, kiedy okazało się że leży na ułożonym przez dzieci stosie wyschniętych gałązek, spod którego próbowała się właśnie wygrzebać pani patyczak. Olśniła go swoją elegancką prostotą i wiedział już, że znalazł ów życiowy cel. Nie śnił nawet marzyć o niej, ale pani patyczak sama zaprosiła go do swojego małego domku. A tam w malutkiej izdebce siedziała sobie cichutko najmniejsza na świecie mini-mini patyczanka, córeczka pani patyczak, wyciągając do niego swoje chudziutkie ramionka. A on nie wiedział co ma zrobić, bo bał się że zaraz przyjdzie jakiś inny pan patyczak i będzie chciał mu połamać jego i tak już wątle ręce i nogi. Ale innego pana patyczaka nie było. Więc został.

R\_C: I ja jestem tą małą patyczanką?

R\_B: Ciii. Śpij. To tylko bajka.

*/Pauza./*

C: Zakładam, że większość z was i tak nie znała taty i nawet jeśli teraz już wie kim był i że w ogóle był, to jutro, najdalej pojutrze, pamiętać już nie będzie.

Taki jest Mikołaj Beljung. Albo inny. Szkoda, że nie możemy tego sprawdzić.